**Karol Operhalski**

 **Na podbój Europy**

 Rozdział 1

 Parę miesięcy temu nasza rodzina wymyśliła, że pojedziemy samochodem do Grecji. Nareszcie nadszedł ten dzień. Wszyscy byli już spakowani. W dzień wyjazdu rodzice poszli do pracy, ale szybciej wrócili. Wyjechaliśmy wieczorem i nareszcie rozpoczęła się nasza przygoda. Szybko zasnąłem, a gdy się obudziłem, byliśmy poza Polską.

 Rozdział 2

 Zatrzymaliśmy się na Węgrzech. Zjedliśmy na stacji śniadanie i ruszyliśmy w dalszą podróż. Granicę przekroczyliśmy około trzynastej niedaleko miejscowości Subotica. Następnie jeszcze tego samego dnia przekroczyliśmy granicę serbsko-macedońską. Kolejka do bramek była niewielka. Wokół samochodów i ciężarówek biegały bezpańskie psy i prosiły o jedzenie. Zmorka (tak nazywam moją siostrę) wychylała się przez otwarte okno. Zrobiła telefonem mamy mnóstwo fotek z psami, choć nikt jej na to nie pozwolił. Po przekroczeniu granicy pojechaliśmy do miejsca, w którym mieliśmy nocleg nad jeziorem Dojran. Jak się później okazało, nocleg był na południu Macedonii, tymczasem my byliśmy na północy tego kraju.

 Jechaliśmy drogą pełną serpentyn i w krajobrazie dość westernowym. Widziałem wielki kanion porośnięty małymi krzakami. Na dnie wąwozu znajdowała się mała wioska i stara stacja kolejowa.

 Rozdział 3

 Rano oddaliśmy klucze od pokoju, spakowaliśmy bagaże do auta i poszliśmy nad jezioro. Było trzydzieści stopni i spacerowanie nie było zbyt przyjemne. Gdy doszliśmy do brzegu jeziora, zobaczyliśmy, że pływa w nim dużo śmieci. Szliśmy betonową promenadą. Widziałem rybaków łowiących ryby (choć szybciej złapaliby puszkę). Od jeziora leciała chłodna bryza. Gdy wracaliśmy, wstąpiliśmy do baru, by odpocząć przed dalszą podróżą. Wypiliśmy soki na kamienistej plaży nad jeziorem. Wracając zwiedziliśmy zabytkowy kościół i poszliśmy do restauracji na kolację. Wróciliśmy do Madzi (tak Zmorka nazywa nasz samochód) i ruszyliśmy na podbój Grecji.

 Rozdział 4

 Granicę z Grecją przekraczaliśmy nieopodal jeziora Dojran. Na granicy nie było kolejki, więc zrobiliśmy to szybko. Jechaliśmy autostradą przez całą noc. Gdy się obudziłem, byliśmy koło Aten. Była dziewiąta, a na termometrze 29 stopni! Zmorka oczywiście zapewniała, że jest jej zimno i siedziała w śpiworze okryta kocem i dodatkowo moją i jej bluzą. Przejechaliśmy przez Kanał Koryncki i znaleźliśmy się na Peloponezie. Po kilkunastu kilometrach znaleźliśmy się poza zabudowaniami. Wielkie, kamienne klify wyłaniające się z wody spowodowały, że szybko zgubiliśmy się. Tata poszedł w upale rozejrzeć się po okolicy, a Zmorka, mama i ja zostaliśmy koło samochodu. Siedziałem w cieniu sosny pinii, a Zmorka zajadała śliwki, które kupiliśmy w Macedonii. Zjadła wszystkie, z wyjątkiem jednej, którą udało się zjeść mamie. Poprosiłem co prawda Zmorkę i dała mi jedną, ale najmniejszą, jaka była w torebce, a więc tak jak bym w ogóle nie zjadł. Tato zadzwonił do hotelu i po chwili przyjechali po nas właściciele hotelu. Pojechaliśmy za nimi.

 Rozdział 5

 Nasz apartament był dość duży, dobrze wyposażony, z bardzo dużym balkonem. Stamtąd można było zejść po schodach na taras, gdzie były posadzone palmy oraz kaktusy. Wraz ze Zmorką przeszliśmy po płytkach koło palm i naszym oczom ukazał się wielki basen. Od razu poszliśmy się przebrać i wskoczyliśmy do basenu. Czuliśmy się świetnie. Pływaliśmy w chłodnej wodzie podczas czterdziestostopniowego upału, mieliśmy piękny widok na zatokę i w dodatku tylko my byliśmy w tym hotelu, czyli - według Zmorki - wszystko było tylko dla nas. Przez dwa tygodnie na przemian albo pływaliśmy w morzu i opalaliśmy się, albo pływaliśmy w basenie.

 Pewnego dnia zamiast jechać na plażę, pojechaliśmy zwiedzać Napflio - dawną stolicę Grecji. Bardzo mi się podobała wycieczka, choć trochę meczące było chodzenie po mieście w temperaturze trzydziestu pięciu stopni. Według Zmorki było to chodzenie po starych gruzach i stwierdziła, że wolałaby się kąpać w basenie. I w ten sposób minęły dwa tygodnie, lecz nie był to koniec wakacji.

 Rozdział 6

 Wyruszyliśmy o poranku spod hotelu i gdy opuściliśmy Peloponez, wjechaliśmy na autostradę. Około czternastej dojechaliśmy do granicy grecko-albańskiej. A o piętnastej byliśmy już w Sarandzie, pięknym mieście położonym nad Morzem Jońskim. Zjedliśmy obiad, pospacerowaliśmy wzdłuż wybrzeża, ale upał był nieznośny, więc z ulgą wsiedliśmy do Madzi (klimatyzowanej) i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Zachodziło słońce, a my jechaliśmy krętą drogą. W dole widzieliśmy morze. Zmorka, zamiast podziwiać widoki, marudziła. Zobaczyłem znak ograniczenia prędkości do 5 kilometrów na godzinę, ale na niej nie zrobiło to wrażenia. Dopiero gdy zza zakrętu wyłoniło się wielkie stado kóz, owiec oraz kilku krów, Zmorka się ożywiła. Jechaliśmy jeszcze z godzinę, spotykając owce, kozy oraz osły pasące się przy drodze. Czasami wychodziły na drogę, dlatego trzeba było mocno hamować. Pod wieczór zatrzymaliśmy się przy przydrożnej plaży i zjadłem wraz ze Zmorką kukurydzę, którą kupiliśmy w Grecji. Poszedłem spać. Gdy się obudziłem, przekraczaliśmy granicę albańsko-czarnogórską. Rano byliśmy w jakimś mieście, nie pamiętam jego nazwy. Gdy wyjechaliśmy z zabudowy, jechaliśmy drogą wiodącą wewnątrz wielkiego kanionu. Po godzinie obudziła się Zmorka i zamiast okrzyków zdumienia, usłyszałem jęki. Tymczasem Czarnogóra bardzo mi się podobała, góry zrobiły na mnie wrażenie. Około południa przekroczyliśmy granicę z Serbią. Przejechaliśmy około pięciu kilometrów i zobaczyliśmy, że na starej, opuszczonej stacji paliw pasą się...krowy. Dwie krowy stały koło dystrybutorów i wyglądały tak, jakby się tankowały. To moja ulubiona fotka z wakacji (mama oczywiście takiej okazji nie przepuściła i aparat poszedł w ruch). Pod wieczór zatrzymaliśmy się w mieście Użice i zjedliśmy obiad. Niestety mieliśmy pecha z wyborem restauracji, ponieważ tylko ja się najadłem. Pozostałe dania nie były zbyt smaczne.

Parę kilometrów za miastem znaleźliśmy nocleg w domku. Rano po zjedzeniu śniadania ruszyliśmy w dalszą drogę. O trzynastej byliśmy już na granicy serbsko-węgierskiej. Niestety staliśmy w kolejce ponad dwie godziny! Myślałem, że ze Zmorką umrzemy z nudów. Węgry przejechaliśmy bardzo szybko i również bardzo szybko znaleźliśmy się na Słowacji. Ja nie lubię jeździć po tym kraju, ponieważ prawie nie ma tam autostrad i w dodatku są wysokie mandaty za przekroczenie prędkości. Rano byliśmy tuż przy granicy słowacko-polskiej i około piętnastej dotarliśmy do Katowic.

 Bardzo podobały mi się moje wakacje. Byliśmy w ośmiu krajach wraz z Polską. No cóż, jutro czas do szkoły. :)